Adam Mickiewicz,

Czaty

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
Odchyliwszy zasłony, spojrzał z łoże swej żony
Pojrzał, zadrżał, nie znalazł nikogo

Wzrok opuścił ku ziemi i rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma
Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił
I zawołał kozaka Nauma.

«Hej, kozaku, ty chamie, czemu w sadzie przy bramie
Nie ma nocą ni psa ni pachołka?
Weź mi torbę borsuczą i janczarkę hajduczą,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka».

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowym siedzeniu coś bieleje się w cieniu:
To siedziała w bieliźnie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach warkoczy
I pierś kryła pod rąbek bielizny;
Drugą ręką od łona odpychała ramiona
Klęczącego u kolan mężczyzny.

. . .

Ten, ściskając kolana, mówił do niej: «Kochana!
Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia
Wojewoda już z góry zapłacił.

«Ja, choć z takim zapałem, tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i jęczał daleki;
On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabrzęczał,
Tyś mu wszystko przedała na wieki,

«Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie,
Stary łeb na twym łonie kołysał,
I z twych ustek różanych i z twych liców rumianych
Mnie wzbronione słodycze wysysał.

«Ja na wiernym koniku, przy księżyca promyku,
Biegę tutaj przez chłody i słoty,
Bym cię witał westchnienie, i pożegnał życzeniem
Dobrej nocy i długiej pieszczoty!»

Ona jeszcze nie słucha, on jej szepce do ucha
Nowe skargi czy nowe zaklęcia:
Aż wzruszona, zamdlona, opuściła ramiona
I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem przyklekneli za krzakiem
I dobyli zza pasa naboje,
I odcieli zebami i przybili steflami
Prochu garrsc i grankulek we dwoje.

. . .

«Panie - kozak powiada - jakiś bies mię napada,
Ja nie mogę zastrzelić tej dziewki;
Gdym półkurcze odwodził, zimny dreszcz mię przechodził
I stoczyła się łza do panewki».

«Ciszej, plemię hajducze, ja cię płakać nauczę!
Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę:
Podsyp zapał, a żywo sczyść paznokciem krzesiwo,
Potem palnij w twój łeb lub w tę dziewkę.

«Wyżej... w prawo... pomału, czekaj mego wystrzału,
Pierwej musi w łeb dostać pan młody«.
Kozak odwiódł, wycelił, nie czekając wystrzelił
I ugodził w sam łeb - wojewody.

Verkinto de tiu ĉi Pola poemo estas Adam Mickiewicz *(Adamo Mickjeviĉo, ∗1789 – †1855).*

Arg-1021-2066 (2014-05-23 10:35:56)

Tiu ĉi poemo troviĝas en `http://www.oss.wroc.pl/mickiewicz/mj/autor001/text0089.htm`.